

# WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## A D R E S:

Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskiego.

Redakcja i administracja otwarte

codziennie od 9 do 10 rano i

od 3 do 5 po południu.

W Niedziele i Święta od 12 do 2 p. p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

## R o c z n i c a.



Rozjąca się dzwony krakowskich kościołów. Zyg-  
munt się rozkołysze na Wawelskiej górze.

Wielka, podniosła chwila...

Po ziemiach Polski, Litwy i Rusi: przeciągnie z  
monumentu Jagiełły ożywczy oddech przeszłości. Jasnej,  
świetlanej, promiennej przeszłości. Tej, która chwałę  
zbratanych narodów zapisała na kartach historii na wie-  
ki. I w sercach odległych pokoleń wyżłobiła łożysko  
wielkiemu nurtowi tęsknoty do zjednoczenia ludów.

Wielka, podniosła chwila...

Kornie pochyla się rozjaśnione czoła przed ma-  
jestatem zjawy prześwietej.. Biała dłoń polskiej królo-  
wej, tak biała, jak sama niepokalana idea, wyciąga się  
ku szorstkiej postaci wschodniego władki. Szorstki i  
twardy Litwin, uosobienie twardej rzeczywistości... Pa-  
miętny ślub, przedziwne małżeństwo idei niebiańskiej z  
ziemią. Na królewskim tronie. Gdzież ma zakwitnąć  
mystyczny kwiat chrześcijaństwa, gdzie ziścić się „dobra  
wiadomość“ o przyjściu Królestwa Bożego na ziemi, je-  
żeli nie u stóp tronu Jadwigi i Jagiełły? Więc że nowa  
era rozswita, stąd wielkie uradowanie serc i niezmaćo-  
na otucha, i pewność bytu niezachwiana idzie na mężę  
trzech narodów.

Taka krzepiąca, górna chwila...

Różgami posiekane, pokłute bagnietami plecy przy-  
dą się zgiąć pokłonem przed widmem ukochanym. Ra-  
miona od kajdan obrzękle wyciągną się błagalnie do  
króla, do wodza swojego... Chciał w zdroju ożywym  
nowej wiary utopić miecz Giedymina. utopić grzechy  
przeszłości, podstępny i krwawe odwety, chciał stanąć na  
straży miłości chrześcijańskiej i zgody braterskiej naro-  
dów. Nie dali... W najświętsze godło męczeńskiej  
ofiary dla niepoznaki przybrani, Krzyżacy kipieli złością  
szatańską na widok krzyża nad Niemnem i Wilejką.  
Ten krzyż! który od wieku nieśli na ostrzu miecza na  
Litwę, z ukrytą w głębi przewrotnych serc nadzieją, że  
kiedyś zatkną go na trupach wyciętych w pień Litwi-  
nów i wielkie nim przykryją bezbożności mocarstwo, co  
sięgnie hen, aż po fale Dnieprowe! W piersi nienawiść  
i szatańska duma, miecz w rękę, na chorągwiach znak  
krzyża, przed niemi pogan upartych zastępy, za niemi  
oszukany cały świat chrześcijański i jego głowa wido-  
ma—to teatr, w którym wyrosła wraza potęga krzyżacka.

Małżeństwo białej Pani z synem Olgierdowym za-  
trzęsło podstawami tego teatru obłudy i pychy. I krzyż  
świetlany podniosło nad grobem Giedymina, i różdżkę  
oliwną pokoju zaszczepiło na polach Polski i Litwy i  
Rusi.



A ich żywiołem była ciemność i wojna.

Czyż mogli znieść światło i pokój?

Ruszyli tedy całą wzorowo zorganizowaną potęgę swoją na dzieło Jagiellowe. Nie czekał Władysław Jagiełło w Krakowie, nie zamknął się w obwarowanym grodzie wilenskim bohaterki Witold. Nie doszli jeszcze do granic Polski Krzyżacy, a już im rycerstwo Polski i Litwy zabiegło drogę pod Grunwaldem.

Majestatyczna, grozą dysząca chwila...

„Gdy wytrąbiono hasło bojowe—mówi pierwszy polski historyk tej wojny, Jan Długorz—wszystko wojsko Królewskie zaśpiewało pieśń ojczystą «Bogarodzica», a potem z podniesionymi kopjami pobiegło do bitwy. W tej samej chwili obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przed walką, okrzykiem rwały się z sobą w nizinie, która je przedzielala. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnym natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki... Tak straszy za ich spotkaniem z wzajemnego uderzenia kopji, chrzęsta ścierających się broni i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że go na ktlka mil w okolicy słycać było... Gdy nakoniec połamano kopje, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groby, na drzewcach ponasdzane, hukają o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty.

Zaiste byłać tam kuźnia. Twarde rycerzy Jagiellowych ręce ujęły młot dziejowy i z całej mocy biły.

Śalił w los bezkształtny z rezygnacją, z zapamiętaniem, z rozmachem bezprzykładnym. Czterem narodom kuły los...

Aż wręćcie postać losu ukazała się mężom. Losu tego, który ich czekał, i losu tego, którą się stał. Bo oto „Władysław, król polski, nierychcie wprowadzie i ciężkim okupione trudem, zupełnie jednak nad Mistrzem i Krzyżekami odniósł zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i zapasy, wozy i wszystkie sprzęt wojenny Mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił. Znalezione zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naladowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, więcej przyszłym tryumfem, niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego, a oclanego łojem i smołą kiszcieni, także smołą i tłustością wysmarowanych którem, Polaków pobitych i uciekających gnyć mieli przed sobą. Za wczesnie cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufań w siebie i niepomni, że zwycięstwo jest w ręku samego Boga. Legło w tej bitwie 50 tysięcy nieprzyjaciela, a 40 tysięcy wzięto do niewoli“.

Pamiętna chwila, głębokich nauk pełna chwila. I tamta przed wiekami, i ta, dziś...

Losami nienawistnemi smagane bezdomne, głodne i wszelką umęczone nędzą spłyną «w dniu rozesłania Apostołów, 15 lipca» i skupią się u stóp monumentu nieprzejrzane rzesze. A gdy już postać króla—wodza kamienną ukaże się nad głowami, o cóż go pytać będą o co się modlić do niego? O to spytają go zapewne

ZYGMUNT GLOGER.

## Sen ziemianina.

(Dalszy ciąg).

Samotnik w szarej kapocie śnił i śnił dalej. I ujrzał się teraz jakby w pośrodku swojej wsi rodzinnej, ale dużo, dużo odmienionej. Była to wioska tonąca w nieprzejrzanej zieleni sadów. Miododajne lipy osłaniały przechodniom ścieżki po obu stronach wiejskiej ulicy. W gęstwinie drzew wychylały się z gankami na słupach rzezaných schludne dworki wieśniacze, bardzo od

siebie pooddalane. Na grzędach pod ich okna mi kwitły wonne róże i białe lilje, wysmukłe malwy i boże drzewko, drobnolistna ruta na wianki dziewicze i zioła do apteczki domowej kmiecia przyteczna. Był tam i chłodniczek z kaliny, o której lud śpiewa pieśni dawne, a która czerwonymi jagodami przystraja latem wieńiec dożynkowy i jesienią kołacze weselne. Dalej był sadek wiśniowy, o którym także wspominają nieraz stare pieśni ludu polskiego, były drzewa dorodnym owocem brzemienne, krzewy ze słodką jagodą, bujne warzywo bez śladu chwastów, rośliny dla przemysłu służące i środ-



czym się to stało, że one dyby i okowy, przed półtysiącem lat odbite, dziś krwawią nasze ręce i nogi, jakby Grunwaldu nie było?

I czemu smolne łuczywa na popiół nas spalają, i czemu tłustością wysmarowane kiścienie, śmiertelnie prząga grzbiety zwycięzców z pod Grunwaldu?

A gdy milcząca postać królewska odmówi odpowiedzi i każe jej szukać w głębi dusz i sumień? Wtedy... Natenczas wszystkie serca i usta na przestrzeni dzieżaw, jego zabiegliwością złączonych, jednym akordem rozżarzą się modlitwy:

O wiare niezachwianą litewskiej Twojej duszy i o młot Twoich polskich rycerzy, błagamy Cię, Królu!

Sl.

## Roztrząsania.

Na podany w № 14 „Wspólnej Pracy“ temat: „Co to jest charakter?“ otrzymaliśmy jedną tylko odpowiedź. Jakkolwiek nadesłana praca nie zawiera odpowiedzi wprost, jednak jest w niej dużo trafnych spostrzeżeń i słuszych uwag o czynnikach wychowania, warunkujących rozwój charakteru. Ponieważ więc myśli, tu rozwinięte, przedstawiają niejako materiał pojęciowy, który przy wyprowadzaniu definicji charakteru może być wielce przydatnym. przeto drukujemy pracę w tej rubryce w całości, poczym sami postaramy się wywnioskować

kiem dwoma rzędami stały miodonośne ule, od których dawni Lechici nazwali ulicą każdą drogę, między dwoma rzędami domostw idącą. Obejścia wszystkich zagród były wybrukowane, a budynki obsadzone drzewami dla zastonięcia od pożogi. Sady nie miały ostrokołów, bo nie było we wsi szkodników. Przy każdym domu stał dawnym zwyczajem lamus staropolski z podsieniami na słupach. Pod nim była piwnica na mleczywo i warzywo, a w nim dwie komory: na spiżarnię i śpichlerk. Bocian, wierny przyjaciel polskiej zagrody, klekotał nad strzechą na wysokim wiązie, gdzie miał gniazdo na założo-

wać, jakie pojęcie ściśle może leżeć u spodu przebijających się tutaj wyobrażeń o tym, czym jest charakter w człowieku.

### *Kilku myśli o kształceniu charakteru u dzieci.*

Wychowanie racjonalne polegać powinno na równomiernem rozwijaniu trzech stron człowieka: fizycznej, umysłowej i moralnej, tembardziej, że są one w ścisłym związku między sobą.

Był czas, że nasza prasa pedagogiczna głównie zajmowała się rozwojem zdolności intelektualnych dziecka. W nowszych czasach zwróciła baczna uwagę na rozwój fizyczny młodzieży, przyjmując za hasło: w zdrowem ciele—dusza zdrowa. Dzisiejsze zaś społeczeństwo coraz jaśniej sobie uświadamia, że zapomniano o kształceniu moralnem, i w wychowaniu przeto dopomina się o rozwój moralny dziecka. Podobnie jak każdy budynek potrzebuje fundamentu, a fundament powinien być tem głębszy i mocniejszy, im gmach ma być wyższy, tak i gmach wychowania wymaga również fundamentu, na którymby się oparł, jak na skale, a żadne wpływy zewnętrzne, żadne burze życiowe nie byłyby w stanie go zburzyć, zamienić w smętną, bolesną ruinę. Fundamentem tym w wychowaniu będzie wykształcenie silnego, prawego charakteru.

Gdy sięgniemy pamięcią do swoich lat młodocianych lub gdy w wielu razach zajrzemy w głąb serc w ich wiosnianym okresie, jakże szczerzy entuzjazm zobaczymy tam dla wszystkiego, co prawdziwe, zacne i piękne;

nej mu starej bronie. Na drzwiach świetlicy ktoś kredą nakreślił słowa z Pisma Świętego: „I ktoby was nie przyjął, ani słucał słów waszych—wychodząc z domu, otrząśnijcie prochy z nóg waszych“.

Bo naród ten żył, jako powiedział o nim wieszcz jego serdeczny:

*„A tu gościna puścizną po Bogu,  
I głosów serca nie cedzą przez zęby,  
Lecz chlebem gościa witają u progu“...*

W widnem i chędogiem wnętrzu wieśniaczego dworku uwzględniona była wszędzie potrzeba zdrowia i wygody. Przy oknach stały



jaki szlachetny zapal do czynu, gotowosc do ofiar nawet, co za bezinteresownosc, co za odwage! Zdaje sie, ze napewno moznaby bylo swiat z posad poruszyc i na nowe popchnac go tory! Ale, niestety, te zasoby tak obiecujace, te sily, mierzone na zamiary, najczesciej w pozniejszym wieku zanikaja, marnieja; swiat je wyzlebja, namietnosci przepalaja, walka o byt przytulia, i z czasem zamiast zapalu, zachwytow—zjawia sie rozgoryczenie, wzaptwienie, zamiast polotow ducha—ciężki materjalizm. Czegoz to dowodzi? Swiadczy to, ze zasoby dodatnie dusz mlodych sie wyczerpaly, zostaly zagluzzone przez ujemne, ze osobnik nie wyrobil w sobie wytrwalosci i sily woli w dazeniu ku doskonaleniu sie.

Obowiazkiem wychowania jest odnalezc szlachetne iskierki, tlejace w sercach dzieci, stopniowo je rozdmuchać w ogien wielki i takowy podsycac w zyciu calam; obowiazkiem rodzicow jest wyksztalcić w dziecku charakter, ugruntowac silnie zasady szlachetne, dac rodzinie uczniajacego ja czlonka, krajowi szanownego obywatela.

Na charakter oddzialywaja nastepujace czynniki: stan fizyczny i klimat, ktore maja wplyw szczegolny na temperament, dziedzicznosc i przyrodzone sklonnosci i uzdolnienia, przyzwyczajenia i nalogi, przyklad otoczenia oraz ronne okolicznosci zycia. Trudno jest pokonac wszystkie te wplywy, lecz przez odpowiednie postepowanie mozna jedne oslabic, drugie wzmocnic.

Filozof angielski Bain, wychodzac z zalozenia, ze sa trzy pierwiastki naszego zycia duchowego: mysl, uczucie i wola, wyroznia 3 typy glowne charakterow: inte-

lektualny, emocjonalny i czynny. Przy okreslaniu wiecej charakterow za punkt wyjscia bierze przewage pewnej daznosci duchowej, co jednak nie wyklucza innych.

Wedlug nas zadan z tych typow nie moze stanowic idealu charakteru. Wychowanie dazyc powinno do tego, aby, zachowujac indywidualne (naturalnie w znaczeniu dodatniem) cechy dziecka, zarowno rozwijac rozum, jak uczucie i wole.

Nauka ma bez watpienia wielki wplyw na umyslowa i moralna strone czlowieka, ale to wyzwolenie umyslu z powijakow, jakie ona daje, jest bardzo niebezpieczne, gdy niem nie kieruja uczucia, i wiedzie najlatwiej do zburzenia podstaw charakteru, o ile nie przyjdzie na pomoc silna wola. Uczucia znou, jednostronnie a nadmiernie rozwiniete, bez kierownictwa rozumu moga zawiesc na bezdroza; tak samo tez wola, dajaca nam zwycieska energie, nie kierowana uczuciem i rozumem, staje sie samowola, doprowadza do przestepstw i zbrodni.

Urabiajac charakter, trzeba wplywac na wole dziecka, aby pobudka czynow nie byl nastroj chwilowy i samolubstwo, lecz sumienie i obowiazek. Miekkosc nasza sprawia, ze wola staje sie zachcianka, ze ideal ogranicza sie do frazesow, ze lada przeciwnosc nas obala, lada zawod zniecheca. Trzeba dzieci wczesnie przyzwyczajac do pracy i panowania nad siba, trzeba, zeby one z czasem „chcialy chciec” i swoje chenci w czyn potrafily wprowadzac, trzeba, zeby mialy slusna podstawe do czynu i sile do jego wykonania. Nie brak nam ludzi dobrych chenci, nie brak ludzi dobrej woli, ale brak ludzi czynu.

krosna tkackie i maszyna do szycia krajowego wyrobu. W rogu swietlicy stala szafa z ksiegozbiorkiem kmiecia, poczynajacym sie od zlotoustego Skargi i Jana z Czarnolasu. Prastarym a pieknym zwyczajem narodowym, na bialym stole w swietlicy lezal przyslonyty lnianym, w domu utkanym i wybielonym obrusem wielki bochen chleba i sol przy nim. Na scianach wisialy obrazy swietych polskich oraz ludzi zasluzonych krajowi glęboką nauką, szlachetną pracą, wielkim sercem i męstwem. Wszystko w tym domu wskazywalo, ze byl on swiatynią rodziny i kobiety polskiej, ze byla to warownia

obyczaju rodzinnego, której żadna siła kosmopolityczna zetrzeć nie jest w mocy, że była to granitowa ostoja Słowiańska narodu w tysiącletniej wa ce jego z niemczyzną, za co każdy rozumny i uczciwy słowianin winien mu wdzięczność, cześć i pomoc braterską. Prawdziwa oświata z nauką Chrystusową nie w słowach, ale w czynie, nauczyła lud ten miłować prostotę serca i życia, cnotę i pracę, a cenić czas i gospodarność, wierzyć, że sam pieniądz nie stanowi całego szczęścia człowieka, i ona to przemówiła do maluczkich: „Zostawcie naukę mędrcom, a zbytek bogaczom, bo istota najmniejsza w swoim skromnym zakątku



Silna wola przejawiać się powinna w stałym, niezachwia-  
nym dążeniu i działaniu według zasad moralnych.

Nie lekceważąc więc nauki, rozwijając siłę woli, największą jednak wagę przypisując uczuciom w kształ-  
ceniu charakteru, najwięcej też starania dokładać powin-  
niśmy do wyrobienia w dzieciach uczuć zacnych.

Przy obserwacji dziecka, nieodzownej do dobrego  
wychowania, trzeba badać, jakie uczucia są mu wrodzo-  
ne. Złe tłumiąc, dobre rozwijając i nawiązując na nich  
inne dodatnie—rozwijamy charakter. Pierwsze podwali-  
ny dla kształcenia charakteru dajemy dziecku, gdy ura-  
biamy dobre przyzwyczajenia. Potem każde przewyżczie-  
żenie siebie, każde pokonanie trudności będzie szczeblem  
w rozwoju charakteru. Rozbudzając przytem w dzieciach  
zamiłowanie do prawdy, dobra i piękna tak w przyr. dzie,  
sztuce i nauce, jak i w życiu człowieka, zagrzewając je  
do jakiegoś ideału, przystosowanego do jego właściwe-  
go usposobienia, ucząc przewyżczać złe skłonności, ni-  
kładając pewną odpowiedzialność za przyjęty obowiązek  
—rozwijamy charakter.

Jednym z koniecznych warunków przy kształceniu  
charakteru jest karność, ale słowo to rozumiemy nie w  
znaczeniu ugrupowania i zastosowywania różnego rodzaju  
kar, nie w znaczeniu bezwzględnego posłuszeństwa i na-  
lamywania woli dziecka do woli wychowawców. Kar-  
ność w naszym pojmowaniu polega na umiejętnym wy-  
dobyciu ze skarbów ducha ludzkiego indywidualnych  
właściwości i na rozwinięciu ich, aby świadomie dzia-  
łały. Uwzględniając w pierwszych latach bezwarunkowe

uczciwej pracy może sama jedna tyle być warta,  
co tysiące pysznych i potężnych. Mało znaczy  
być bogatym i sławnym: ten tylko żył i ten jest  
człowiekiem, kto płakał na wspomnienie dobro-  
dziejstwa, które wyświadczył lub otrzymał. Ra-  
dność prawdziwa istnieje tylko we wzruszeniach  
serca. Ludzkość, litość, przebaczenie, są to rze-  
czy w człowieku najpiękniejsze, a łzy, rzewności,  
wylanie się, są rzeczy najszlachetniejsze w świecie.

Pośród zieleni sadów stał dom o wysokim  
zrębie, z wielkimi okny i napisem: Szkoła. Tu  
zegar na wieżyczce głośnie biciem godzin mie-  
rzył czas drogocenny pracowitych ludzi. Dzwon-

posłuszeństwo, należy jednak potem skierowywać tylko  
wolę dziecka, opartą na cechach indywidualnych, ku idea-  
łowi etycznemu. Żadnego więc despotyzmu nie powin-  
no być w praktyce wychowawczej, lecz zachęta, odwo-  
ływanie się do lepszych pierwiastków duszy, a głównie  
usuwanie przyczyn, wywołujących złe czyny dziecka, i dobry  
przykład. Pomocnymi w kształceniu charakteru dzieci  
są następujące czynniki: stosunek między wychowawcami  
i dziećmi, polegający na wzajemnym zaufaniu, wpływ  
zabaw i sportów, współdziałanie domu i szkoły.

Utrudniają kształcenie charakteru złe skłonności na-  
tury ludzkiej, złe towarzystwa, złe książki, żądza zabaw  
i fałszywe zasady świata. Wydać walkę tym wszystkim  
wpływom jest naszym obowiązkiem. Złe skłonności dziecka  
można wytepić, rozwijając w niem uczucia dobre wprost  
przeciwnie, ale największe w tym razie ma znaczenie  
pomoc samego dziecka, gdyż potrzebną tu jest dobra  
wola. Głównem więc zadaniem wychowawcy, jak mó-  
wi słusznie Szyćówna, jest «za, rawić dziecko do samo-  
dzielnej pracy nad sobą, bo według słów naszego wieszczka

Nauką i pieniędzmi drudzy Cię wzbogacą,  
Mądrość musisz sam zdobyć swą własną pracą»  
(D. c. n.)

*Iktam.*

*Czemu ta przepaść, która braci dzieli  
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,  
Tak jest bezbrzeżną, jako ocean,  
A taką straszną, jak rozwarte rany?...*

*Marja Konopnicka.*

nek zwoływał okolicznąariatwę do szkoły, gdzie  
wśród pożytecznych zajęć dnie wszystkie spęd-  
zała szybko i wesoło. Bo było to miłe miej-  
sce ćwiczeń w zręczności i sile, była pasieka,  
w której dziatwa miała własne ule, były szkółki  
drzewek, w których pielęgnowała własną ręką  
prowadzone szczepy, były małe warsztaty do na-  
uki rozmaitych rzemiosł i maleńkie ogródki gdzie  
każde dziecko posiadało własne zboże, warzywo,  
jagódki i ziółka lecznicze.

Tam za szkołą, w cieniu wysmukłych świer-  
ków bielila się kaplica, do której na cichą i ser-  
deczną modlitwę przybiegają dziewczęta wiejskie



## Złotyeh dumań korowody.

*Złotyeh dumań korowody*

*Krażą noc i dzień;*

*Słońce niesie żar pogody,*

*Ciska blaski swe po ziemi: —*

*Hej! żyj chłopcze, hej! żyj młody*

*Wśród wiośnianych pień!*

*Śpiesz się, śpiesz się na czar - gody,*

*Bij skrzydlami orłowemi,*

*Leć przez góry, lasy, wody*

*Wśród wiośnianych pień!*

*Mkną mych dumań korowody*

*Pod niebiański cień,*

*Do niebiańskiej drżą swobody,*

*Biją skrzydły żłocistemi,*

*Bo już rajskie tuż ogrody,*

*Złote chramy śnieh!*

*Promienny.*

i ich rówieśniczki, córki możnego ziemianina z białego folwarku za gajem. Tu w wieczory świąteczne i majowe nieraz schodzą się wszyscy, aby śpiewać razem. Tam znów dalej, gdzie wieńcem lip otoczony krąg gładkiej murawy, zbiera się w dni świąteczne młodzież na igrzyska lub w noc świętojańską zapala stos odwiecznej sobótki, a wówczas, jak to pisał przed kilkuset laty Jan Kochanowski: „Tam goście, tam i domowi sypali się ku ogniovi“. A gdy kapela wiejska zagrmi nutę staropolską, wtedy idą wszyscy razem w piękny polski taniec posuwisty.

(C. d. n.).

## Słówko o Straży Ogniowej w Łomży.

W dniu 10 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Dyrekcji Szczegółowej T.K.Z. ma się odbyć ogólne roczne zebranie członków Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej, wedle następującego porządku dziennego: 1] rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za rok 1909; 2] dopełnienie wyborów na następujące 3-ch lecie: a] naczelnika straży, b] pomocnika naczelnika, c] prezesa zarządu, d] 5 członków zarządu, e] 3 zastępców członków zarządu, f] zarządzającego majątkiem straży, g] 3 członków komisji rewizyjnej, h] 2 zastępców tychże i 3] ostateczne rozpatrzenie rachunku za roboty kowalskie, podanego przez pana Sadowskiego.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w łonie tej pięknej i pożytecznej instytucji zarodził się pasorzyt, który prowadzi niszczyielską robotę w całym organizmie instytucji. Straż jest zdeorganizowana, ponura apatja ogarała jej członków, świetne tradycje lat dawniejszych odeszły w krainę przeszłości, tabor straży doprowadzony do stanu zniszczenia—słowem, źle jest na całej linii.

Nie miejsce tu szukać przyczyn tak fatalnego obrotu rzeczy, bo są one różne. Naturalnie w pierwszej linii zawiniły tu władze straży, chociaż z drugiej strony usprawiedliwia je fakt, że rzadzili instytucją pod przymusem, gdyż chwila nie pozwalała nigdy na zwolnienie władz tych od obowiązków, pomimo, iż odpowiednie oświadczenia o rezygnacji składały parokrotnie. Postawmy więc krzyż nad przeszłością.

Chodzi nam teraz o przyszłość straży. W dniu 10, a w razie niedojścia zebrania w tym terminie—w dniu 17 b. m. mają się odbyć nowe wybory do władz straży, w tej liczbie i na naczelnika straży, które to stanowisko przedstawia właśnie punkt ciężkości całej akcji wyborczej.

Na dobro naszej braci strażackiej, a zwłaszcza jednostek, szczerze milujących instytucję i bolejących nad jej upadkiem, zapisać należy, iż od paru miesięcy lamie głowę nad obsadzeniem tego stanowiska. W rezultacie w mieście wymieniane są nazwiska rozmaitych kandydatów, stwierdzamy jednak fakt, że głosy są podzielone i że wybory do tej lub owej osoby nowego naczelnika przykładają nie pracę nad uzdrowieniem straży, ale względy poboczne, drugorzędne.

Otóż wzywamy wyborców do głębokiego zastanowienia się nad tem, kogo wybierać mają i do wyboru takiego człowieka, który mógłby dać rękojmię, że straż gruntownie odnowi, rozerwane nici powiąże, rozprzężone stosunki uzdrowi, przywróci jej dawniejszy blask i świetność i przywróci to uwielbienie dla straży, jakim jej kiedyś całe miasto darzyło.

Musi to być człowiek energiczny, znany z zamilowania do pracy systematycznej, nie urywkowej zaś i w stanowisku swoim upatrujący nie zaszczyt, ale ciężar, który dla dobra publicznego dobrowolnieby przyjął.



Takich ludzi spotyka się rzadko, a jednak są, i mamy nadzieję, że straż odpowiednią jednostkę znajdzie i że ławą za upatrzonym kandydatem pójdzie.

Wszystko powiedziane stosuje się i do innych przedstawicieli straży, jacy będą wybrani, a w tej liczbie i do zarządzającego majątkiem straży.

Jak wieść niesie, straż ma otrzymać niebawem 1300 rb. zasiłku od rządowego Tow. Ub., można więc przy pomocy tej sumy braki w taborze załatać i przyprowadzić go do porządku. Rozwagi więc i namysłu życzymy straży w dniu wyborów, a mamy nadzieję, że instytucja odżyje wkrótce, umocni się, i nadal prowadzić będzie jedno z dzieł najpiękniejszych, jednością silną, a sprawnością dzielną!

K. A.

## W majowy wieczór.

Czemu oczy twe są smutne, jak żałobne cyprysy? Dlaczego cień cichego smutku gości na twój bladej twarzy? Dlaczego w majowy wieczór siedzisz samotna i smętny wzrok swój ślesz w dal bezkresną? Dlaczego? Czy są w mowie ludzkiej słowa, które mogłyby określić tę smętną zadumę, wyspiewać pieśń tęsknoty nieuchwytej, a pięknej, jak cień smreków o zachodzie słońca?

Gdy umilkną dźwięki dnia hałaśliwe, dusza wyrwa się w błękitny, scigając nieuchwytnie swe sny—mgły; na tę tajemniczą marzenia godzinę otrząsa ból wszelki i odpływa w krainę widzeń. Srebrne listeczki w świetle księżycy chwieją się cichuteńko, a ty czekasz trwożna, czy z błękitu nieba nie zejdzie cherubin złoty.

«Mów do mnie jeszcze! Z oddali, z oddali głos twój mi płynie po powietrznej fali...»

Cisza niebios, gwiazdami promienna, garnie pod swe skrzydła duszę utęsknioną w ten cichy majowy wieczór. I zdaje ci się, iż srebrnoskrzydli aniołowie unoszą cię na skrzydłach modlitwy w jakieś bajeczne, wymarzone zaświaty. Słyszysz?—pieśń marzeń przepływa echem między gwiazdami i kona, zablakana gdzieś w nieskończoności. Nie budź się, duszo: chwila przebudzenia pozbawi cię twych cudnych złudzeń. Dlaczego nie śmiesz się z tymi, co się śmieją w tej chwili, dlaczego twe oczy są smutne, jak żałobne cyprysy?

S.

## Utrzymanie szkół wiejskich.

Jeden z gubernatorów w Królestwie Polskim poruszył sprawę ustalenia sposobu utrzymania budynków szkół ludowych, utrzymywanych przez gromady gminne i wiejskie,

w razie odmowy gromad od wyznaczenia niezbędnych funduszków. Sprawa ta przekazana została generał-gubernatorowi warszawskiemu, który złożył ministrowi spraw wewnętrznych wnioszek, że ponieważ opieka nad budynkami szkolnymi należy do obowiązków gromad i gromady mają prawo odmawiać środków, generał-gubernator uznaje za słuszne, aby w razie odmowy funduszków na reperację budynków szkolnych, fundusze te były ściągane w sposób przymusowy od gromad na mocy art. 208 urzędzeń P. K. (Zbiór praw tom II wydanie z 1892 r.) z warunkiem, aby w każdym oddzielnym wydatku sprawy przymusowe ściągania środków na remont budynków szkolnych przedstawiane były do decyzji generał-gubernatora.

Obecnie prezes ministrów p. Stołypin zawiadomił generał-gubernatora, że w zupełności podziela takie działania, nie znajdując przeszkód do jego zastosowania. Jednocześnie p. Stołypin zaznacza, że na mocy prawa 21. marca r. 1908. na Królestwo Polskie rozciągnięte zostało działanie art. 253 ustawy leśnej, na mocy której dla szkół początkowych może być bezpłatnie wydawany z lasów skarbowych budulec na reperacje starych i wznoszenie nowych budynków szkolnych.

## LISTY DO REDAKCJI.

### Z Łomży.

Szanowny Redaktorze! Proszę Cię o umieszczenie na łamach Twego pisma uwagi następującej:

W № 13 „Wspólnej Pracy” sprawozdawca aktu zamknięcia roku szkolnego w męskiej szkole handlowej, pisząc o przebiegu tej uroczystości i zaznaczysz, iż wśród zebranych nauczycieli i uczniów panował niezwykle podniosły i rzewny nastrój, podkreślił nieobecność na akcie tym rodziców, a zarazem umieścił pod ich adresem oryginalną przesłankę, którą pozwolę sobie dosłownie przytoczyć: („Jak zła mucha, cisnęło się wobec tego spostrzeżenia pytanie: czy to wszystko sieroty?... Biedne sieroty, idźcie za swoją gwiazdą niemylną do nowego Betlejem, gdzie w żłobku serc *naszych* (podkreślenie moje) i waszych wypiasłowany, oczekiwany tęsknotą wielu pokoleń—zabłyśnie cud”).

Otóż przesłankę tę uważam za rzecz wysoce ryzykowną, bo przede wszystkim wnosi ona zgrzyt niesympatyczny pomiędzy rodziców i dzieci, a już nie rozumiem doprawdy, co za nowych ludzi szan. sprawozdawca w grę wprowadza, gdy, zbagatelizowawszy rolę rodziców i, tknięty litością nad sierotami, przepowiada cud, wypiasłowany w żłobku serc *naszych* (czyli właściwie?) i waszych, t. j. młodzieży. Może szan. sprawozdawca zechce wyświecić, komu rodzice mają być wdzięczni za to „przyszpiezone serc dwojga bicie”, bo za szkołą i domem, zda się, nie mamy takiej korporacji, która by się naszymi dziećmi tak serdecznie zajmowała.



Przesłanka ta nadto pozbawiona jest... no, że się tak wyrażę, namysłu, bo chyba zgodzi się i sam szan. sprawozdawca, że akt zamknięcia roku szkolnego, nawet przy podniesionej atmosferze, nie jest jeszcze jednocześnie aktem zwolnienia rodziców od opieki nad dziećmi, lecz przeciwnie, jest dla nich zapowiedzią większych jeszcze trosk i zabiegów, zwłaszcza w warunkach szkolnych, obecnie przeżywanych. Na cudy nikt z nas, rodziców, nie liczy.

Taki wyskok sprawozdawczy jest tem więcej niesłuszny, że na akt zamknięcia roku szkolnego literalnie nikt z rodziców zaproszony nie był i faktycznie mało kto z nich o akcie tym wiedział, albowiem sama uroczystość była wogóle spóźnioną i odbyła się już po rozjechaniu się części młodzieży do domów, co sam szan. sprawozdawca przyznaje.

Wina więc całkowicie spoczywa na zarządzie szkolnym, że zaproszeń, o których mowa, nie rozesłał i że akt zamknięcia roku zbyt późno uplanował.

Pozwalam sobie wkońcu wyrazić głębokie przekonanie, że, o ile na przyszłość organizacja takich aktów będzie lepiej pomyślana, to sala, przeznaczona na odbycie aktu szkolnego, szczerlnie przez rodziców zapelniona zostanie.

Racz przyjąć, Redaktorze, i. t. d.

*Jeden z wielu.*

### Z Ostrołęki.

Szanowny Panie Redaktorze!

W N. 13. Wspólnej Pracy zamieszczonej została korespondencja z Ostrołęki, w której «prenumerator» obwinia nas, ławników, o nieprodukcyjne szafowanie groszem kasy miejskiej i obojętność na poprawę bytu pracowników magistratu. Dla wyjaśnienia prawdy, upraszamy o łaskawe zamieszczenie następujących wiadomości, opartych na dokumentach, przechowywanych się w magistracie.

Przy bilansowaniu ksiąg kasy miejskiej remanent z roku zeszłego podzielony został pomiędzy personel magistratu w następujący sposób: czterech stróżów otrzymało wynagrodzenie w stosunku dwumiesięcznej pensji, dwóch kancelistów i sekwestrator w stosunku półtoramiesięcznej pensji, sekretarzowi i kasjerowi przyznano jednomiesięczną pensję, burmistrz i kwatermistrz nie byli przedstawieni do wynagrodzenia, ponieważ na zajmowanych posadach nie przesłużyli jeszcze roku; pozostałość z remanentu wpłynęła do kasy miejskiej.

Urządzenie obchodu jubileuszu Muromskiego pulku, o którym w korespondencji jest wzmianka, przypadło w tym czasie, kiedy dawni ławnicy byli zwolnieni od zajmowanych posad, a my, obecni ławnicy, nie byliśmy jeszcze zatwierdzeni. Były burmistrz p. Marciniowski, korzystając

ze sposobności że nikt prawnie protestować nie może, znalazł podatnych do tego obywateli i przy ich udziale uchylił uchwałę na podniesienie z kasy magistrackiej funduszu na jubileusz Muromskiego pulku. Nie będąc jeszcze ławnikami, my nawet, jako obywatele miasta, żadnego czynnego udziału w obchodzie jubileuszu nie przyjmowaliśmy i żadne fundusze na ten cel przez nas uchwalone nie były.

Co się zaś tyczy wydatków miejskich, które powiększyły się w roku ubiegłym, nadmienić możemy, że: 1) na zasadzie prawa inspektor podatkowy żądał od magistratu odpowiedniego pomieszczenia na salę posiedzeń i przechowywanie akt komisji mieszkaniowej i podatków handlowych; ponieważ magistrat w szczerpym swym lokalu nie mógł wskazać odpowiedniego miejsca, po porozumieniu się z inspektorem podatkowym wyznaczył mu na ten cel sto rubli rocznie, uważając to dla siebie za dogodniejsze, gdyż przy wynajęciu na koszt miasta pomieszczenia, kasa miejska zmuszona byłaby ponosić kosztu opału i usługi, co wypadłoby daleko drożej. 2) Sprawa ustanowienia posady miejskiego felczera weterynaryjnego, zapoczątkowana była przez urząd weterynaryjny w Petersburgu i była przedmiotem długich i wyczerpujących obrad, przeszła przez cztery instancje i dopiero była zdecydowana. Potrzeba felczera w szlachctwie widocznie nie jest znaną tylko „prenumeratorowi”, gdyż przyznana ona została już dawno przez wszystkie większe miasta w Królestwie. Ostrołęka również nie miała racji uchylać się, chociażby dla tego, że na miejskim szlachctwie zabija się dziennie przeciętno 40 sztuk bydła, nie wliczając w to nierogacizny i ptactwa domowego. Szlachta daje kasie miejskiej 5000 rubli stałego rocznego dochodu, z tego więc źródła miasto mogło wyznaczyć fundusz na utrzymanie felczera. Z przebywających w mieście dwóch lekarzy i jednego felczera weterynaryjnego, jeden lekarz i felczera zajmują posady powiatowych i są w stałych rozjazdach, drugi lekarz weterynaryjny pełni obowiązki punktowego na stacji i mając powierzony ogólny weterynaryjny nadzór w mieście nad jatkami, masarniami i t. p., na szlachctwie bez pomocy felczera obyć się nie może. 3) Wiadomo jest powszechnie, że utrzymanie sądów należy do miast. Zjazd sędziów pokoju w Pultusku ze względu na wzrastającą drożyznę, zwrócił się do pięciu miast swojego okręgu z propozycją powiększenia zasiłku na utrzymanie zjazdu sędziów pokoju i na lokal dla zapasowego sędziego. Ponieważ inne miasta na propozycję się zgodziły, — Ostrołęka zmuszona była w stosunku do podatku podymnego wyznaczyć w pierwszym wypadku około 68 rubli, a w drugim około 22 rubli rocznie, a nie 200 i 100, jak mylnie podaje Szanowny «prenumerator».

Z powyższego wynika, że uchwalając wydatki z funduszu kasy miejskiej ogólnie i w miarę potrzeby, nie zapomnieliśmy również o polepszeniu bytu pracowników magistratu, pomimo że według opinii «prenumeratora» majątki nasze pozwalają nam pędzić żywot ludzi „błogosławionych”. Ławnicy: F. Babski. Fr. Malinowski.



## Szanowny Redaktorze!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie kilku słów odpowiedzi na list p. Majewskiego, wydrukowany w № 14. „Wspólnej Pracy“.

Będąc przeciwnikiem wszelkich libacji i pijatyk, które społeczeństwu tylko szkodę wyrządzają, napisałem wiersz, podany w № 11 „Wspólnej Pracy“, na temat, że chorobliwy ten nałóg maluczki zaczyna być wyzyskiwany nawet przez takich, którzy ubiegają się o posady sędziów gminnych, a więc mających pretensję do przewodnictwa społeczeństwu.

Chodziło tu oczywiście nie o moralę pod cymkolwiek adresem, ale o czystość i poprawę obyczajów.

Tymczasem, o dziwo! Pan Majewski wyjeżdża na łamy „Wspólnej Pracy“, wprawdzie wasądkiem, ale z czapką na bakier, i to w roli nie tylko korespondenta, bo nawet krytyka literackiego, robiąc mi różne zarzuty i nawołując wszystkie potęgi w obronie wyszczerbionej cnoty.

— Nie rozumiem!.. Czy naprawdę wszelka myśl, zmierzająca do uzdrowotnienia naszych stosunków, nie zawsze idealnych, ma być występna?

Jeżeli pan Majewski tak sądzi, to właśnie jego pieśń łabędzia godna jest słów cesarza Augusta,

«Talia carmina  
Veneranda sunt baculo».

Nie twierdziłem, żeby wyborcy głosowali na p. Majewskiego po śniadaniu, więc niepotrzebnie pospieszył się z zapewnieniem, że go wybrano naczezo.

Nie rozumiem również, z jakiego powodu uważa się za wystawionego na pośmiewisko? Dlaczego, pozostając na stanowisku sędziego, uczuł się obrażonym w osobie rozpajacza chłopów; dlaczego nie reaguje przeciwko czynom niemoralnym, ale dążność do usunięcia złego nazywa skandalem?

O, tempora, o mores! Wyświeltliwszy sprawę, mam nadzieję, że zwolennicy przekonywania wyborców o swoich cnotach kielbasą, lub zaletami na 57 tralesów, napastować mnie w przyszłości z powodu mego wiersza nie będą.

Jeżeli pisałem to miałem po temu zasadę.

«Gdyby niedźwiedź cicho w kniei siedział  
Toby się Wojski o nim nie dowiedział!»

Co do literackiej wartości wiersza, to polemizować z p. Majewskim nie mam zamiaru, zaznaczę tylko, że pan Majewski wykazał tyle kwalifikacji na krytyka, ile przysłowiowy Grabski do tańca.

Nie odpowiadałbym panu Majewskiemu, który w ocenie moich intencji ujawnił taki zasób epitetów, nasiąkłych oborą, jeżeli jednak to czynię, to jedynie dla wyświetlenia sytuacji.

Na zakończenie dodam, że nauka w las nie poszła, gdyż na wyborach w gminie Drozdowo pewien wódczany kandydat na ławnika, z powodu mego wiersza, który mię dzy wyborcami wywołał reakcję—nie przeszedł.

Z szacunkiem Jan Ślazi.

## KRONIKA.

## Z Ł o m ż y.

**Oświetlenie miasta.** Z początkiem bieżącego miesiąca miasto nasze zaczęło widocznie obchodzić jakąś żałobę, bo tonie wieczorami i nocami w głębokich ciemnościach.

Latarnie miejskie wcale zapalane nie bywają, a ponieważ noce przez cały ten czas były przeważnie pochmurne i dżdżyste, więc łatwo sobie wyobrazić, na jaką niewygodę narażony był i jest ogół tutejszy przy podobnym stanie rzeczy, jeżeli jeszcze przyjmijemy pod uwagę dziesiątki pułapek, tu i owdzie na przechodniów porostawianych; (np. zbyt wąskie połączenie chodników przy zbiegu Poczтового Rynku i ulicy Dwornej obok posesji pani Dzwonkowskiej, także połączenie przy zbiegu Nowego i Poczтового Rynku przy posesji spadkob. Tykocinera, dalej przy gmachu Tow. Kred. Ziem., gdzie przechodniowi w mroku nocnym łada chwila grozi niebezpieczeństwo wpadnięcia do głębokiego rynsztoka i t. d.).

Wielce zaintrygowani przyczyną żałoby, zwróciliśmy się w owej sprawie do jednej z osób kompetentnych i świadomych wszystkich arkanów gospodarki miejskiej i otrzymaliśmy odpowiedź, że latarnie się nie palą i palić nie będą w ciągu całego bieżącego miesiąca, a może nawet w ciągu sierpnia, bo dwa te miesiące do «księżycowych», a zatem ulgowych należą i że podstawą do takiego postanowienia jest prawo [zwyczajowe, powstałe jeszcze na początku XIX stulecia.

Sięgnęliśmy głębiej i dowiedzieliśmy się, że prawa tego nie uświęciło żadne zarządzenie ogólne lub postanowienie wyższej miejscowej administracji i że jest ono tylko dowolną interpretacją wzmianki w odnośnych przepisach o nocach «księżycowych».

Wobec powyższego oświadczamy się gorąco przeciwko temu prawu zwyczajowemu, stosowanemu z pietyzmem przez nasz magistrat, bo działa ono na szkodę ogółu, samo zaś prawo nazywamy przeżytkiem, nie licującym już z potrzebą chwili. Widocznie magistratowi trudno jest zerwać z odwieczną rutyną i dla tego z roku na rok kopiuje zawierane umowy, nie licząc się z postępem i potrzebami mieszkańców.

Być może, że wchodzą tu w grę jakieś względy oszczędnościowe tak na dobro opłacających składkę latarniową, jak i dla kasy miejskiej, nie można jednak brać w rachubę tych względów wtedy, gdy chodzi o jeden z najżywotniejszych interesów całego miasta.

Oszczędność na innych pozycjach zaprowadzić można, ale wtedy, gdy jest ciemno, latarnie palić trzeba. Ile wiemy, w innych miastach gubernialnych, a nawet powiatowych (Włocławek) żadnych wakacji dla oświetlenia niema. Dodajemy, iż jesteście wyrazicielami skarg i wyrzekań niezliczonej ilości osób.



**Z teatru.** W sobotę dnia 9 i w niedzielę dnia 10 b. m., w teatrze miejscowym, odbędą się dwa seanse, pod dyrekcją p. Józefa Józefowicza z Warszawy, z udziałem pań: Zofii Matuszkiewiczówny i Heleny Szymańskiej oraz znanego illusionisty i brzechomowcy o 6-ciu głosach p. Władysława Gdyczyńskiego ze Lwowa i innych.

**Do naszych informatorów.** Nasza praca redakcyjna związana jest z potrzebą ciągłego informowania się współpracowników u przedstawicieli różnych instytucji rządowych, społecznych i osób prywatnych.

Otóż większa część tych osób jaknajchętniej potrzebni informacjami nam służy, uważając to za swój prosty obowiązek. znaleźli się jednak tacy, którzy na mrówczą i bezinteresowną pracę naszą patrzą z górnego piedestału swojej rzekomej wielkości i albo z pobłażaniem dają nam informacje ogólnikowe, albo też wykręcają się zupełnie.

Jest to nienormalne, więc pod adresem informatorów tej drugiej kategorii pozwalamy sobie powiedzieć, iż o nic takiego, coby nie nosiło cech sprawy publicznej, ich się nie pytaliśmy i pytać nie będziemy; sprawy zaś publiczne muszą być oświetlane zawsze najszerszej i najdrobiazgowiej i dla tego wszelkie informacje o tych sprawach bez osłonek udzielane naszym współpracownikom być muszą.

Żądamy tego w imię prawa, uświęconego przez kulturę. Prosimy również, by przedstawiciele instytucji naszych o tem wszystkim, co ogół obchodzić może, zechcieli powiadamiać nas sami od siebie, nie czekając na zgłoszenie się współpracowników pisma, których delegujemy tylko w sprawach ważniejszych. Mamy tu na myśli przeróżne uchwały zarządów instytucji w ciągu roku, objawy działalności tychże instytucji, zmiany w składzie osobistym, terminy zebrań i t. d.

Tak dzieje się wszędzie. Jest to dla wielu nowością, ale do niej przystosować się trzeba

**Do odebrania: w Kancelarii Policmajstra**—młynek do kawy i dzwonek metalowy, pochodzące z kradzieży, i w **Redakcji Wspólnej Pracy**—broszka złota, znaleziona w ubiegłym tygodniu przed kościołem farnym.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** Z rozesłanych zaproszeń na Zebranie Ogólne w pierwszym terminie na dzień 12 lipca i w drugim na 19 lipca, dowiadujemy się o złożeniu mandatów przez członków Komitetu T-wa.

Jakkolwiek rok bieżący wogóle nie sprzyja rozwojowi naszych instytucji, to jednak o Towarzystwie Wioślarskim powiedzieć tego nie można: sport wodny cieszy się powodzeniem, a Towarzystwo, opierając się na zyskach z gry w karty, nie zna, co to kłopoty materialne.

Prawdopodobnie więc ustąpienie Komitetu spowodowały jakieś wewnętrzne, nasze polskie, niesnaski.

Ponieważ na porządku dziennym figuruje punkt „wnioski członków”, zalecalibyśmy postawienie wniosku o udostępnienie szerszemu ogółowi sportowej części Towarzystwa, w jakim to celu należało-by obniżyć wpisowe

i składkę, oraz zmienić nieco przestarzałą ustawę, zabraniającą np. kobibtom zapisywania się na członków.

W końcu nadmienić wypada, że wioślarze nasi. p.p. Ciemianowski, Górski, Stefko, Łuba i Wardaszko odnieśli zwycięstwo na międzyklubowych regatach w Płocku.

**Prof. Konstanty Bzowski** we wtorek d. 5. b. m., południowym pociągami z Warszawy powrócił do Łomży na czele wycieczki wakacyjnej młodzieży tuł. Szkoły Handlowej męskiej. Był to zarazem ostatni dzień bytności w naszym mieście p-ra B. Dwa lata tylko był i działał w Łomży, a czasu tego wystarczyło, aby się w ubożuchnych dziejach jej kultury niezatartymi głoskami zapisać. Wyróżniony powszechnym uznaniem bez zastrzeżeń, wzór nauczyciela i wychowawcy, szczepił w młodzieży znajomość i umiłowanie swojej przyrody, w szkole przez doskonały wykład, na wycieczkach zaś zamiejskich przez bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą. Obfite i starannie utrzymywane zielniki, które na wystawie prac uczniowskich w czerwcu tak okazałe zajęły miejsce, że wypełniły dwie sale, są chlubnym tego świadectwem. Jeżeli dodać, że działalność jego nie zamykała się bynajmniej w granicach zajęć pedagogicznych, że, owszem—jego jego zachodem i pracą uruchomił się u nas nieczynny przedtem oddział Towarzystwa Krajoznawczego, że on dał inicjatywę założenia Muzeum Ziemi Łomżyńskiej i że skromny teje instytucji załączek niemal wyłącznie jego zabiegom się zawdzięcza, że Zarząd Biblioteki Publicznej miał w nim bardzo pracowitego członka, a całe otoczenie prywatne życzliwe, szczerego przyjaciela w każdej potrzebie, zrozumie się łatwo, dlaczego miasto nasze z żalem go żegnało. Jeżeli jednak instytucje wymienione mogą pocieszać się nadzieją, że każda z nich tą czy ową osobą zdoła ubytek zastąpić, to wręcz niezastąpioną jest strata jego dla nas, członków Redakcji. Od pierwszej chwili, kiedy w uznaniu niezbędnej potrzeby lokalnego pisma bez żadnego wachania położył swój podpis pod projektem, był nam nieodstępnym druchem w pracy, nie zawsze pociągającej i wdzięcznej. Za bezinteresowną a wierną służbę na tym posterunku pracy publicznej niech wolno nam będzie wyrazić w tym miejscu podziękowanie serdeczne, a za ubytkiem jego rozumu i pióra żal głęboki. Wdzięczna pamięć i najlepsze życzenia nasze towarzyszyć będą na dalszych drogach życia zacnemu Obywatelowi, koledze i Profesorowi.

**O ławki miejskie.** W numerze 13 podaliśmy list «łomżyniaka», w którym tenże dopomina się o powiększenie liczby ławek w najbardziej uczęszczanej przez publiczność alei na Nowym Rynku.

Dziś otrzymujemy nowe reklamacje, które zmuszają nas do powtórnego poruszenia tej drobnej sprawy. Czyżby naprawdę zadośćuczynienie słusznemu żądaniu napotykało poważne trudności?

**Zapomogi dla Straży Ogniowych.** Zarząd wzajemnych ubezpieczeń budynków w Królestwie Polskiem wyasygnował w roku bieżącym następujące zapomogi strażom ogniowym naszej gubernji: Łomża 1300 rb., Wąsosz 645 rb., Maków 700 rb., Myszyniec 500 rb. i Grajewo 300 rb., razem 3445 rb.

**Budżet miasta Łomży na rok bieżący przedstawia się jak następuje:**

## PRZYCHÓD:

Z nieruchomości i kapitałów miejskich	14128.25
Podatek od nieruchomości prywatnych	15428.12
Podatek od przemysłu i handlu	6554.20
Dochody pośrednie	8524.23



Zapomoga rządowa	450.00
Dochody drobne i nieprzewidziane	1116.58
	<hr/>
	46201.53

## R O Z C H Ó D:

Utrzymanie personelu	16101.98
Konserwacja nieruchomości i wynajem lokali	5343.22
Zewnętrzna gospodarka miejska	11398.68
Szkoły i zakłady dobroczynne	2882.—
Długi i procenty od kapitałów	5224.76
Drobne i nieprzewidziane wydatki	1821.74
Wydatki jednorazowe	7672.43

50445.75

Niedobór rb. 4244 kop. 22 ma być pokryty z kapitału zapasowego. Wydatkuje się sposobem gospodarczym:

na oczyszczenie ustępów i kominów w gmachu magistrackim	90.97
na konserwację zegara miejskiego	49.10
na utrzymanie 2 koni straży ogniowej	260.00
na oczyszczenie placów miejskich	1000.00
na oświetlenie miasta	5688.00
na pomoc w czasie Trzebh Króli	68.95
na utrzymanie ogrodów i skwerów	700.00
na iluminację magistratu	50.00
na utrzymanie mostków i studzien	500.00
na utrzymanie wodociągu (nie licząc pensji masynisty i stróża)	2000.00

10406.92

Na wydatki ekstraordynaryjne

1500.—

11906.92

Z dzierżaw miejskich eksploatowane są sposobem gospodarczym:

łaka „na Parskach“ (z powodu skasowania kontraktu z dzierżawcą Młynarzowiczem)	150.—
pastwisko „Pulwy“	100.—
plac po manerzu wojskowym	10.40
plac na ulicy Woźwodzkiej № 622	2.50
brzeg Narwi („Łazienki“)	161.—
plac na skład drzewa	33.10
dochód z wodociągu	1990.—

2450.65

Tymczasem poprzestajemy na podaniu do wiadomości publicznej powyższych cyfr, z nadmienieniem że skoncentrowanie w ręku Magistratu wszystkich niemal przedsiębiorstw miejskich, przy obecnym biurokratycznym ustroju zarządu miasta, wydaje nam się nie zupełnie szczęśliwym, chociażby dla tego, że, oddając takowe w antreprzyę osobom trzecim Magistrat miał by możność kontrolowania prawidłowego ich wykonania, naprz. winny nie oświetlania miasta był by już pociągnięty do odpowiedzialności.

W końcu Redakcja zwraca się z prośbą do odnoszących władz o niestawianie przeszkód, co do udzielania współpracownikom pisma wiadomości, dotyczących gospodarki miejskiej

## Z k r a j u

**ingres ks. Biskupa Karasia w Sejnach.** Osierocona od lat kilku djecejąca z upragnieniem oczekiwała przybycia swego pasterza, nic też dziwnego, że na powitanie zjechały się tysięczne tłumy.

Przed miastem spotkały ks. Biskupa deputacje od ziemianek i ziemian. W imieniu koła ziemianek przemawiała p. Modlińska, a od ziemian p. Modliński. W obu przemówieniach scharakteryzowane zostały niemoralne stosunki w parafjach zamieszkałych przez ludność polską i litewską.

Przy wjeździe do miasta stanęła brama, bardzo ładnie udekorowana. Dr.-Urban wręczył biskupowi chleb i

sól i wygłosił słowa powitalne po polsku, a inspektor podatkowy p. Urbas po litewsku.

W kościele odpowiednie przemówienie wygłosił w języku polskim dotychczasowy administrator ks. Antonowicz. Biskup odpowiedział duchowieństwu po łacinie, a do zebranego ludu przemówił po polsku i po litewsku.

Po półgodzinnej przerwie zaczęły się przedstawienia delegacji. Przedewszystkiem dzieci wręczyły dostojnikowi bukiet, a p. Domoławska w imieniu matek-Polek prosiła o błogosławieństwo dla młodego pokolenia.

Następnie miał dłuższe przemówienie prezes Związku Katolickiego, p. Bronisław Kanatt.

W imieniu delegacji miasta Sejn mówił p. Domołowski.

Przedstawiły się też delegacje stowarzyszeń litewskich—Żiburis, Żagre, katolickich kobiet—Litwinek w Marjampolu, Litwinów, mieszkających w Sejnach, i wielu innych.

Cała uroczystość wywarła na uczestnikach podniosłe wrażenie i ożywiła nadzieję, że pod światłem kierownictwem nowego pasterza ustaną tak niepożądane właśnie narodowe i kościelne.

«Tyg. Suwalski»

**Na Jasnej Górze.** Członkowie zgromadzenia O. O. Paulinów dokonali wyboru nowego przeora. Na miejsce ustępującego O. Euzebjusza Rejmana, któremu upłynęła w tym roku 3 letnia kadencja, wybrano O. Justyna Welońskiego, dawniej regensa seminarjum Osłockiego i prałata kapituły plockiej. Ks. Weloński brat znanego rzeźbiarza, Piusa, wstąpił do zakonu przed trzema laty.

Po wyborze nowego przeora O. Euzebjusz Rejman żadnej godności zakonnej nie posiada, jednocześnie bowiem z ustąpieniem ze stanowiska przeora, godność przełożonego wraz z infułą przeszła na nowego przeora O. Welońskiego.

**Oddanie pod sąd inspektora lekarskiego.** „Kurjer Warszaw.“ pisze, że z rozporządzenia senatora Neudhardta wszczęto sprawę karną przeciw warszaw. gubernialnemu inspektorowi lekarskiemu, rz. r. s. dr. med. Brandtowi z art. 363, 377 i 378 ust. karn. (za pobieranie nielegalnych opłat oraz za udzielanie, dla korzyści materialnej, fałszywych informacji zwierzchności).

Niezależnie od dochodzenia karnego d-ra Brandta usunięto z zajmowanej posady.

Ciekawość, czy rewizja senatorska dotknie i wydziałów lekarskich prowincjonalnych?

## Z ostatniej chwili.

Przed zamknięciem Nru, w ostatniej chwili, z wiarygodnego źródła otrzymujemy wiadomość, iż pan Tomasz Niklewski, dyrektor tutejszej męskiej szkoły handlowej, do którego przedstawiciele Straży Ogniowej zwracali się o przyjęcie stanowiska Naczelnika Straży, skłonny jest dla dobra instytucji mandat ten przyjąć.



**Biuletyn meteorologiczny**

za czas od 29/VI do 5/VII ze stacji meteorologicznej w Wądołkach pod Zambrowem.

Data.	Temperatura w st. C°.						Stopień zachmurzenia.			Kierunek wiatru i siła w metr.			Higrometr.	Opady	U w a g i.
	7 r.	1 p.	9 w.	średn.	max.	min.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.	% średn.	m.m.	
29. Ś.	16.1	19.7	15.2	16.6	21.0	12.7	2	4	4	W 9.	W 9.	W 1	68	0.5	d. szesz.
30. C.	14.6	22.1	16.2	17.3	22.6	10.2	3	4	2	W 5.	W 9.	W 3.	72	1.7	deszcz,
1. P.	15.4	19.3	13.0	15.2	19.5	12.8	9	6	8	W 12.	W 12.	W 3.	76	0.9	wieher, deszcz.
2. S.	13.2	20.7	14.3	15.6	21.5	8.2	0	3	2	SW 5.	W 7.	W 1.	63	—	—
. N.	16.7	24.6	17.7	19.2	25.0	10.2	0	4	6	S 1.	SW 5.	S 3.	58	—	rosa, oddalona burza.
4. P.	17.4	25.4	15.1	18.3	25.5	13.2	8	6	9	S 1.	S 1.	S 1.	79	10.5	deszcz, burza miejsce i oddal.
5. W.	13.6	15.1	13.3	13.8	15.4	12.3	10	10	10	W 5.	SW 3.	NW 1.	97	23.8	deszcz, burza miejsc. i oddal. bez przer.

Średnia 16.6

Suma opadu 37,4 m. m.

U W A G A: Przy oznaczaniu zachmurzenia 10 oznacza niebo zupełnie zachmurzone, 0 zaś niebo zupełnie czyste. Przy oznaczaniu kierunku wiatru N oznacza północny wiatr, S—południowy, E—wschodni, W—zachodni. Liczby oznaczają siłę wiatru w metrach na sekundę. Temperatura średnia określa się podług formuły: (7 r. + 1 p. + 2×9 w. : 4).

## Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbywać się będą dn. 2 i 3 Września. Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów. Podania przyjmuje Kancelaria Szkoły od 15 Sierpnia w godzinach od 10 do 12 rano. Egzaminy poprawkowe od 1 Września, początek lekcji 9 Września.

### ODLEWNIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNE w ŁOMŻY

pod firmą

# „Łomżanka”

w pobliżu nowej rzeźni, przy końcu przedmieścia Skowronki

polecą swoje wyroby, jako-to:

odlewy żelazne do maszyn rolniczych, parowych i innych, ruszta, komplety sieczkarń, kieratów, młóczarni dla mechaników, pomniki, krzyże, ogrodzenia grobów i ogrodów, okna kościelne i fabryczne, odlewy budowlane, kroksztyny balkonowe, kraty, tralki, remont młynów i gorzelni.

**Kupuje stare żelazo lane.**

## PLASTER „SALVATOR”

W. Borowskiego.

niszczy bez bólu odciski, brodawki i zgrubienia skóry. Skład główny: Apteka W. Borowskiego, Tłomackie № 10, w Warszawie. Żądać wszędzie.

**RZĄDCA ROLNY** z ukończoną szkołą Sobieszyńską i sześćioletnią praktyką w postępowych gospodarstwach poszukuje posady natychmiast.

Adres: Mały-Płock przez Łomżę dla «Agronoma».

**O t s o b i e t a k...**

Choć w górze—nie zleca,  
Choć mogą - nie świecą,  
By rozsiać gęsty mrok nocy,  
Od Magistratu czekają pomocy.  
Zgadnijcie, co to przypomina?

*Latarnia „Galkina”*